

Z DAWNYCH XIX-WIECZNYCH RELACJI PODRÓŻNICZYCH (część 1)

Śladami Abrahama Firkowicza na Dżufut Kale

Postać Hadży Baby budziła zainteresowanie przedstawicieli polskich środowisk intelektualnych i artystycznych. Wspomina o nim rzeźbiarka Helena Skirmunttowa.

Postać karaimskiego archeologa, badacza i kolekcjonera dawnych rękopisów Abrahama Firkowicza związana była z wieloma odległymi od siebie miejscami, rozrzuconymi pomiędzy Petersburgiem a Kairem, Wiedniem a Derbentem na Kaukazie. Wśród tych miejsc były i takie, które odegrały szczególną rolę w biografii tej niezwykle barwnej postaci, o żywym usposobieniu i jakże aktywnym trybie życia. Należał do nich m.in. Łuck, gdzie Firkowicz przyszedł na świat i spędził swą młodość, Stambuł, gdzie rozpoczął działalność wydawniczą nowatorską edycją tłumaczenia Biblii, jak również Troki, w których w okresie wojny krymskiej spędził kilka lat, czynnie uczestnicząc w życiu naukowym pobliskiego Wilna. Do takich miejsc należała również krymska Eupatoria, gdzie realizował wiele ze swych ambitnych zamierzeń, a także skalna samotnia Dżufut Kale, gdzie osiadł pod koniec długiego życia.

Sława kolejnych podróży na Bliski Wschód i Kaukaz oraz odkryć bezcennych rękopisów sprawiała, że jego osoba pozostawała w kręgu żywego zainteresowania polskiej opinii publicznej połowy XIX wieku. Szczególnie komentowany w polskiej prasie literackiej i naukowej był fakt odkupienia najcenniejszej części zbiorów Firkowicza przez Cesarską Bibliotekę Publiczną w Sankt Petersburgu. On sam pozostawał znaną i szanowaną postacią, uhonorowaną członkostwem towarzystw naukowych odeskiego i petersburskiego oraz Wileńskiej Komisji Archeologicznej. Do grona jego bliskich znajomych należał poeta i krajoznawca Ludwik Kondratowicz znany bardziej jako Władysław Syrokomla, a także pisarz i zamięłowania historyk Józef Ignacy Kraszewski. O Abrahamie Firkowiczu z uznaniem wypowiadali się współcześni mu polscy badacze,

m.in. etnolog i filozof Julian Marcei Kurtz, historyk Słowiańszczyzny Julian Bartoszewicz, czy znawca dawnego piśmiennictwa Waław Aleksander Maciejowski.

Firkowicz będąc z usposobienia samotnikiem, stronił od życia publicznego. Nic zatem dziwnego, że ekscytującą postacią *Hadży Baby* („ojca pielgrzyma”), jak określili go krymscy Karaimi, otaczał nim pewnej tajemniczości. Chętnie jednak podejmował gości, dzieląc się z nimi zdobytą wiedzą. Także i w ostatnich latach życia, gdy zamieszkał na płaskowyżu w Dżufut Kale, do tamtejszej samotni zaglądali zainteresowani jego dokonaniami wędrowcy. Jedną z nich była Helena ze Skirmunttów Skirmunttowa, która wraz z mężem w czasie powstania styczniowego otrzymała urzędowy nakaz opuszczenia dóbr na Polesiu i osiedlenia się w guberni tambowskiej. Niebawem jednak korzystając z tego, że jej teść posiadał niewielką nieruchomość z winnicą w Bałakławie, przeniosła się na Krym. Była to niebanalna osobowość. Dała się poznać jako pierwsza, rzeczywiście wybitna, polska rzeźbiarka zajmująca się systematycznie tą dyscypliną plastyki. Nie mniej wprawna była również jako malarka oraz rysownicza, i to – co warte podkreślenia – nie posiadając pełnego akademickiego przygotowania w dziedzinie sztuki. Jej dziełem jest m.in. niezwykle komplet figur szachowych projektowanych i wykonanych w latach 1864–1873. Przedstawiają one postacie ludzkie oraz zwierzęce nawiązujące do polsko-tureckiego historycznego starcia pod Wiedniem w roku 1683. Wśród figurek antropomorficznych znalazły się wizerunki m.in. Jana III Sobieskiego, Mehmeda IV, hetmana Jabłonowskiego i wezyra Kara Mustafy¹.

Skirmunttowa była również autorką rysunku wykonanego kredką z podpisem: „Orzech Mic

kiewiczza w Partenicie, wiosce tatarskiej u stóp Ajudahu, w Krymie. (Rysowała z natury H. S.)". Jego reprodukcja ukazała się na okładce poprzedniego numeru „Awazymyz” (nr 31/2011). W XIX stuleciu wizerunek ten był wielokrotnie powielany, co wobec zaginięcia oryginału ma dziś istotne znaczenie. Z notatek artystki wydanych drukiem po śmierci wiadomo, że istotnie rysowała ona owe wiekowe drzewo pamiętające jeszcze wizytę wieszczki sprzed półwiecza. „Stało się tedy – mówi sama – pod drzewem, chodziło się około drzewa; otoczenie wdzięku rzadkiego; schludna i ożywiona wioszczyzna, cała w piętra szmaragdowej wilgoci; ciekawi natręci nader grzeczni, lubo już o tradycji [dotyczącej Mickiewicza – dopisek M.P.] nie wiedzą. Ja się oprawiam, czyli wprawiam między sęki drugiego, wypróchniałego drzewnego socjusza, aby mię kto czy cokolwiek wsparło, dobywam ołówki i papier. Ale choć płakać. Mroczy się, ćmi, boli, powiek podnieść nie mogę; wiszę jak trzmiel w dziupli i nie wiem gdzie jestem. A marudzić nie ma co ze starym strażnikiem wątlej tradycji; konary obumierają, chude pączki liści z rzadka raczej tylni sąsiedzi odziewają w jakąś przybraną gęstwinę, pniska szkielet olbrzymi. Toteż siły miałam tyle tylko, ile na ów szkielet, a resztę umocowałam w mroczącej się pamięci, tak, jak się czyni ze snem ważnym i pięknym. Którego marą zostać nie wolno.”

Pretekstem do odbycia wyprawy stał się nadesłany z dalekiej Warszawy „Tygodnik Ilustrowany” z opowieścią o pobycie Mickiewicza na Krymie². Wycieczka jego śladami, w której uczestniczyła Helena Skirmunttowa wraz z córką Konstancją i dwoma innymi osobami, zajęła dwanaście dni. W jej trakcie na małych, wdrożonych do górskich wędrowek, konikach przejechano dwieście wiorst. Gdy wędrowcy wjeżdżali na Czatyrdah, „dzień był cudnej pogody; sonety Mickiewicza już nie są przytrzymane do siodła, bo... już je prawie na pamięć umiem. Perspektywy i widoki takie, jak je chce mieć stopa olbrzyma.” Z notatek dowiadujemy się, że nie była to jedyna wycieczka krajoznawcza po Krymie. Sama malowniczość kraju nęciła do nich. Jak pisał Bronisław Zalewski: „przy zwiedzaniu górskich wąwozów, dolin i stoków, przyszło się zapoznać z rozsianą w pośród nich ludnością miejscową; prości a gościnni z natury Tatarzy, zniewoleni jeszcze dobrocią, przystępnością i przychylnością z jaką zawsze do każdego przemawiała, chętnie artystkę przyjmowali w niskie swe proggi.” Każdy Tatar, który do bałakławskiego domostwa Skirmunttów zawitał, najgościnniejsze



Widok na kienesy i dom Abrahama Firkowicza. Dżufut Kale, 1911 r.

znajdował tam przyjęcie. Stąd utworzyło się naprędce tyłu w sąsiednich osadach znajomych, czyli wedle wschodniego zwyczaju „przyjaciół”, że pani Helena wraz z córką najbezpieczniej we dnie konne wycieczki po górach odbywać mogły. Zwiedziły tak wszystkie urwiska, potoki, ruiny okoliczne, pieczary, a całe dni nieraz na siodle spędzone nie wyczerpywały ich sił³.

Na szlaku tych wędrowek nie mogło zabraknąć i Bakczysaraju z Dżufut Kale. W dawnej stolicy chanów podróżniczka zwróciła uwagę na licznych tatarskich rzemieślników, którzy wschodnim zwyczajem wykonywali swe usługi wprost na ulicy. Byli wśród nich kuśnierze, siodlarze, safiannicy, a nadto twórcy zajmujący się ręczną obróbką miedzi i żelaza. Oprócz rzemieślników i handlarzy na gwarnych placach nie brakowało i zwierząt. Na placach podkuwano skrępowane i powalone na ziemię woły. Słowem – orientalny zgiełk i wrzawa. Za to pobliskie Dżufut Kale przedstawiło całkiem przeciwny obraz – puste rumowisko i ani żywej duszy! Skalne miasto swym surowym krajobrazem ze śladami opustoszałych karaimskich domostw wywarło dość przygnębiające wrażenie na artystce. Niektóre domy wyglądały jakby opuszczone niemal przed chwilą, gdyż dawni mieszkańcy ze względu na trudności w transporcie pozostawili wiele elementów wyposażenia. Jeszcze w roku 1830 Dżufut Kale zamieszkiwało 1120 mieszkańców (w tym 645 mężczyzn). Masowy exodus rozpoczął się piętnaście lat później. W krótkim okresie czasu większość mieszkańców Kale wyjechała do Bakczysaraju, Eupatorii, Teodozji, i dalej do

Z kart przeszłości

Karaïmskie zabytki



Fot. Wasilij Sokomow <http://club.foto.ru/classics/photo/306/>

Siedlisko Czwał borju („szary wilk”), w którym w latach 1841–1853 mieszkał Solomon Bejm. Dżufut Kale, 1913 r.

Chersonu, Odessy i Mikołajewa. W czasie wizyty Skirmunttowej, ów „Syjon tauryckich Izraelitów” – jak go określiła – miała zamieszkiwać jedynie rodzina Firkowicza.

Jego postać była niewątpliwie jednym z magnesów przyciągających do Kale. „Wiemy także, iż tu mieszka stale znakomity karaïmski uczony, Abraham Firkowicz, starzec już, a niezmordowany badacz historii i starożytności swych współwyznawców.” Podróżniczce nie udało się jednak zastać uczonego, który w tym czasie opuścił swą samotnię, udając się w podróż do Wiednia. Rozmawiała Skirmunttowa natomiast z jego córką. „Z domu (...) wychyliła się jakaś niemłoda kobieta. Więc jeszcze żyje ktoś w tej ruinie. Gdyśmy się wszyscy zbliżyli, ona uprzejmie zaprosiła nas do środka. Ciasne podwórko; na nim mały, długouchy mulik, ostatni potomek owego stada czufutkalskich nosiwodów, stał obciążony drewnianymi kozłami, na stopniach których w dwóch długich beczułeczkach mieścił się zapas wody z dalekich stoków góry przyniesiony; na końcu podwórka mała kletka na dach mułowi

przeznaczona, a z boku schodki na piętro mieszkalnego domu prowadzące... tak przedstawiła się nam z zewnątrz siedziba niepospolitego uczonego Abrahama Firkowicza. Urzeczywistniła się więc choć cząstka naszego oczekiwania, byliśmy w domu sławnego karaïmskiego historyka, a wnet córka jego, osoba średniego wieku, i trzecia Karaïmka, siwa starszuszka, o czarnych, pełnych życia oczach, wprowadziły nas do mieszkania i biblioteki uczonego. Cóż tu za mnóstwo drogocennych pergaminów starożytnych ksiąg i rękopisów z każdej półki wygląda! Wszystkie są nimi wypełnione, a przecież to tylko cząstka tych bogactw nauki, które pracowity badacz w ciągu swych czterdziestoletnich blisko mozołów wykrył, odkopał, wydarł zgniliznie i zapomnieniu, a potem w bezpiecznym miejscu złożył, rozjaśnił i wytłumaczył. (...) Nie rozbudzają wprawdzie sympatii te pokrecone kruczki hebrajskiego lub arabskiego pisma, które tu tłumem bibliotekę Firkowicza zalegają, lecz przejmują uszanowaniem dla człowieka, który je ocalił i znakomitą cząstkę pracy do wiedzy ogólnej dołożył.

Ukształcona i pełna uprzejmości córka Firkowicza, była nam w nieobecności ojca prawdziwie świadomą przewodniczką. Na stole uczonego *irbi* (duchownego), leżały stopy wierznych fotograficznych kopii, zdejmowanych z hebrajskich i arabskich rękopisów, które on głównie w Egipcie odnalazł; były nawet fotografie sławnych lapidarnych zabytków przed-Christusowych, unikatów w dziedzinie archeologii, a pośród nich, pod kosztownym nakryciem, leżała pergaminowa Biblia Firkowicza, którą Karaïmka otworzyła i ze czcią ucałowawszy, dozwoliła nam z bliska oglądać.

(...) córka uczonego opuściła nas na chwilę i oto wraca z kluczami, które mają nam otworzyć świątynię. Małeńka, przysadzista, w dziedzińcu skryta synagoga* warowni, w niczym nie zdradza artystycznego polotu budowniczych. Charakter architektoniczny zawsze ten sam, który tradycje Hebreów wszelkich wyznań przechowały. Budował Salomon przybytek dla arki przymierza, i po dziś dzień najczęściej osnową kształtów gmachu jest prostokątna skrzynia, mniej lub więcej oskrzydłona. Tutejsza ma tylko jedną zaletę trwałości; grube pręty żelaza wiążą filarki jej frontu, a ściana, złożona z ciosanych kamieni, mocno pod pionem stoi. Wyblakłe lecz pięknego rysunku dywany zaścielają, podług wschodniego obyczaju, całą podłogę świątyni; od sufitu zwiesza się świecznik siedmioramienny; ściany puste, nigdzie ani

Przypisy:

- ¹ J. Polanowska, *Helena Skirmunttowa, zapomniana rzeźbiarka XIX w.*, „Biuletyn Historii Sztuki” 2004, nr 1-2, s. 105-126.
- ² S. M. Rzętkowski, *Miejscowości w „Sonetach krymskich” wspomniane. (Z rysunkami E. Andriollego podług szkiców J. Bilińskiego)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 120.
- ³ H. Skirmunttowa, *Z życia Litwinki 1827-1874. Z listów i notatek*, wyd. B. Zalewski, Poznań 1876, s. 258-259.
- ⁴ Pojata [H. Skirmunttowa], *Szkice z Krymu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 195, 200-203. Pojata to bohaterka powieści historycznej z dziejów Litwy, zob. F. Bernatowicz, *Pojata córka Lezdejki, czyli Litwini w XIV wieku*, Warszawa 1826.

ławki, ani oparcia, tylko niedaleko ołtarza stoją dwa opustoszałe pulpity, na ołtarzu zaś zupełnie odkrytym królują martwe i surowe znaki dziesięciu przykazań. Młodsza Karaimka, wszedłszy, oddała pokłon głęboki, ukłękła i pocałowała ziemię. Staruszka pozostała z kluczami w oddzielonej krata, i patrząc smutno przed siebie, wspominała głośno młode lata i tłumną w tej świątynce służbę Bożą, gdy jeszcze Czufut-Kale brzmiało gwarem licznej ludności, a tłum pobożny cisnął się przed ołtarz Jehowy. Tam, wskazywała, stali starzy, tam młodzi, tu była kobiet trybuna. Teraz pusto tu, cicho, głucho, i samotnej modlitwy staruszki żaden głos ludzki nie przerwie.

Wyszliśmy, sądząc że na synagodze skończyło się nasze zwiedzanie. Wtem znowu zgrzytnął klucz we drzwiach budynku na lewo i niezmordowana Karaimka wprowadziła nas do drugiej biblioteki swego ojca. Nie widziałam nigdzie, i zapewne nigdzie więcej nie zobaczę, oryginalniejszej biblioteki na oryginalniejszym miejscu. Wokoło trzech ścian biegły wielkie, obszerne półki, a na nich ukośnie opierały się na sobie całe rzędy ogromnych skórzanych zwojów. Cały ten zastęp skór zwiniętych, były to prastare biblie, pisane na bydłęcych skórkach, czytające się na wałkach, najulubieńsze towarzystwo Firkowicza. Tutaj uczony starzec, otoczony drogocennymi odłamkami Pentateuchu i pustynną ciszą, bada, pracuje i duma przez dni całe, a gdy przyjdzie godzina posiłku, córka oderwać go nie może od tych ksiąg mądrości. Wiele zwojów miało świeżo ponaklejane kartki białego papieru, na których w niezbyt zrozumiałych skröceniach prawdopodobnie położono manuskryptowe daty: były z VIII, IX, XII i dalszych wieków, lecz na przypuszczalną pewność tego trzeba by nam było zaświadczenia wiarygodnego erudyty. Oprócz tego jak intruzy w tej skórzanej bibliotece leżały stosy, pliki, fascykuly różnych urywków i obrywów, żółkłych i przebutwiałych papierowych kart, teź samej biblijnej treści. Są tu jeszcze inne godne widzenia rzeczy, lecz na nie już czasu nie starczy. Pozostaje nam tylko z całego serca podziękować naszym gorliwym i umiejętnym przewodniczkom. Córka Firkowicza daje nam jeszcze niektóre objaśnienia, tyżące się karaimskiego cmentarza, poczym wdzięczne ściśnienie ręki, i obie pustelnice znikły za furtką swojej samotni, a my dążymy znowu uliczką, pośród opustoszałych domów i rumowisk, kierując się ku żelaznej bramie."

Swe plastyczne w formie wrażenia z podróży opisała Helena Skirmunttowa pod wymownym pseudonimem Pojata w cyklu artykułów opublikowanych w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” pt. *Szkice z Krymu*⁴.

Mariusz Pawelec

Nota

*Przed I wojną światową mianem tym określano domy modlitwy innowierców. Karaimski dom modlitwy – *kienesa* (pierwotne znaczenie „miejsce zgromadzeń”) jest odpowiednikiem pochodzącego z greki wyrazu *synagoga*.

Kalendarium

Wystawa „Karaj jollary – karaimskie drogi. Karaimi w dawnej fotografii”

- Dom Spotkań z Historią w Warszawie
24.05–30.06.2011 r.
- Muzeum Historyczne w Trokach
11–30.07.2011 r.
- Muzeum Etnograficzne w Krakowie
18.08–25.09.2011 r.



Gratulujemy!

Jubileusze

85-lecie w Haliczu

Amalia Szuhurowa z domu Eszwowicz,
ur. 14 lipca 1926 r. w Haliczu

85-lecie w Warszawie

Eugenia Kobecka, ur. 25 września 1926 r. w Trokach

80-lecie w Trokach

Aleksander Jutkiewicz, ur. 5 września 1931 r. w Trokach

**Życzymy wielu lat w zdrowiu i pomyślności
Kiop jilfar sawluchta da chajyrda!**



Awazymyz – Nasz Głos
Redaktor Naczelny
Mariola Abkowicz
Komitet Redakcyjny
Adam Dubiński, Anna Sulimowicz

Adres Redakcji
ul. Powstańców Śląskich 116 m. 54, 53–333 Wrocław
awazymyz@karaimi.org; www.awazymyz.karaimi.org
©Copyright by Błk 2011
– Oficyna Wydawnicza
Związku Karaimów Polskich

Maszynopis zakwalifikowany do druku staje się własnością Awazymyz, którego prawa posiada Związek Karaimów Polskich.

Artykuły nie mogą być publikowane w całości lub w częściach bez zgody autora i czasopisma. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

Zrealizowano przy udziale
wsparcia finansowego
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
Druk i oprawa: Paper & Tinta
www.papertinta.home.pl
Nakład: 500 egz.